

## DANUTA STRZELECKA

ur. 1932; Niedzwica Kościelna



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, stalinizm, więzienie na Zamku Lubelskim, cela, więźniarki, widzenie z matką

### Nagle wywołano mnie na widzenie

Przeniesiono mnie do zwolnionej, do wydzierżawionej, że tak powiem, od Krystyny Kucharzykowej dziewiętnastki [celi na Zamku Lubelskim], ją trzymano na Chopina, przez cały czas, zresztą miała tam paskudne historie. No i później, jak ją już mieli przywieźć z powrotem, no to mnie dali do innej celi, też do separatki z samymi politycznymi, siedziałam z ważnymi osobami. Było nas tam kilka, niektóre były bardzo ciekawe osoby. I tak to się działo do połowy listopada. Znow bez wypisek, bez listów, bez widzeń, bez niczego. Przepraszam, miałam jedno widzenie, które ponieważ prokurator wyraził na nie zgodę, to jeden, powiedziałabym, z zaprzyjaźnionych strażników z koguta, bo naprzeciwko okna akurat kogut stał i taki był młody zupełnie, nowo przyjęty strażnik. Ze mną siedziała młoda, szesnastoletnia dziewczyna, z Międzyrzecza Podlaskiego, osoba bardzo znana, sądzę, że nie byłaby zachwycona, gdybym jej nazwiskiem tutaj szastała. W każdym bądź razie to było jeszcze dziecko. Ja już byłam po maturze rok, a ona była bodajże w przedmaturalnej klasie jeszcze. Siedemnaście lat, mniej więcej, miała wtedy. Ona i taka druga, gdzie indziej trzymana, na Chopina, razem z panią Danusią Magierską, taka Wandzia Krajewska, niezwykle dzielna dziewczyna. I tą Elkę wpuszczono do nas, do celi, tam właśnie na separatkach. Zabrano ją z plaży, więc była w plażowej sukieneczce, leciusieńkiej, w plażowym kostiumie, pod spodem, w klapkach na nogach i to wszystko. Wzięłam ją do siebie na prycę, bo już nie było miejsc. Zajęłam się nią serdecznie i później właśnie ten młody strażnik zobaczył, że to takie jeszcze dziecko i go ruszyło. I mówi: „Proszę pani...”, bo prycza była na wysokości okna, więc ja stałe w niej siedziałam, a okno wychodziło na cerkiew, na Plac Zamkowy, na cerkiew. „Proszę pani, jakby mi pani podała jakiś adres w Lublinie...” On naturalnie nie wiedział, kto my jesteśmy. „Czy rodzice tej dziewczynki, to wiedzą...” Dziewczynki dosłownie, „...gdzie ona jest i co się dzieje?” Ja mówię, że nie, nie wiedzą, nikt nic nie wie. „Jakby mi pani dała jakiś

adres w Lublinie, to ja bym ich zawiadomił”. Na co mu podałam swój adres domowy i on rzeczywiście poszedł, powiedział moim rodzicom, że ja jestem tam i przekazał wiadomość, żeby przekazali wiadomości do Międzyrzecza i on mi załatwił, że tak powiem, lewe widzenie. Bo ja miałam zezwolenie prokuratorskie, czy moja mama miała zezwolenie prokuratorskie na widzenie, ale Zamek mi go nie chciał dać, znaczy UB Zamkowe, spec Zamkowy nie chciał mi go dać. I on to jakoś załatwił. W dzień powszedni, zupełnie niespodziewanie nagle mnie wywołano na widzenia. No więc naturalnie [rozmowa] o wszystkim i o niczym, ale w międzyczasie mama mi mówi: „Sławek się utopił”. To był jeden z tych, którzy powinni siedzieć. Więc ja mówię „Nie, mamo, on się nie utopił, on siedzi”. Tak już sobie pozwoliłam mówić. A nie, mamie nie powiedziałam, no: „Wiem”, „Wiem”, „Wiem”. I później, jak wróciłam na górę, to ten strażnik przez okno powiedział: „Proszę panią, ten chłopak się naprawdę utopił”. To był niezwyklej inteligencji, nieprzeciętny student KUL-owski, na trzecim już roku bodajże, na polonistycę, razem z Jurkiem Krzysztoniem, który wtedy wrócił z Azji, razem z matką, bo on z Andersem wyszedł z Rosji. Wrócił do Polski. I oni razem studiowali. To był postrach asystentów na KUL-u, dosłownie, oni obaj. Ten Sławek był po Heine-Medina, więc miał niesprawną rękę, i mocno utykał na jedną nogę. I jak ja wiedziałam, że on jest aresztowany, bo ja byłam przekonana, że on jest aresztowany, bo jego nazwisko padało, i bardzo mnie o niego wypytywano, a było do rzeczy to wszystko, to ja byłam przerażona, co oni z nim, z jego wrażliwością, z jego mentalnością mogą zrobić. A ten strażnik mi właśnie powiedział: „Proszę panią, on naprawdę się utopił”. Okazuje się, że na dwa dni przed zamierzonym aresztowaniem, on się rzeczywiście w Kazimierzu, w Wiśle utopił. Nie wiadomo, czy go utopili, czy on się utopił, w każdym bądź razie, w pewnym momencie, w czasie jednego ze śledstw, panią Magierską oskarżono o to, że to ona kazała go utopić, co już było pełnym absurdem. W każdym bądź razie, ja się w ten sposób dowiedziałam, że Sławek ocalał od UB, no i już wiedziałam kto siedzi, jak siedzi. Na rozprawę [Danuty Magierskiej i Małgorzaty Szewczyk] nie byłam wieziona, nie zeznawałam jako świadek na ich procesie, w pierwszym. Dopiero już po wyjściu na wolność, w 1953 roku zeznawałam. One dostały wyroki bardzo duże, znaczy w Lublinie dostały osiem i sześć, później w wyniku apelacji podwyższono im wyroki na dziesięć i osiem, Magierska dziesięć, Szewczyk osiem. I tak to chyba zostało, już nie pamiętam w tej chwili dokładnie, musiałabym to wszystko sprawdzić, ale w każdym bądź razie znów sprawa charakterystyczna. Zostały wywiezione do Chełma. Jeszcze była naturalnie sprawa apelacyjna, w której ja już uczestniczyłam jako świadek wolnościowy, no i naturalnie to nie miało żadnego znaczenia, ale dopiero na jesieni je wywieziono do Chełma. I tam w Chełmie przesiedziały jeszcze kilka miesięcy, może kwiecień. W każdym bądź razie w jaki sposób wyszły? Chrzestną matką pani Magierskiej była pani Papieska, Wanda Papieska, która była zaprzyjaźniona z Bierutem, z czasów jeszcze lubelskich Bieruta, razem w Społem pracowali. I pani Papieska napisała list, który zaczynał się w ten sposób: „Szanowny Panie Prezydencie, Drogi Bolku” - pod

spodem i wyłuszczyła sprawę Magierskiej i Szewczyk. I prosiła go o zbadanie tego. Nie wiem, czy w ciągu tygodnia, czy w ciągu dwóch tygodni, w każdym bądź razie obie były już na wolności, z wyrokami dużymi przecież. Więc jak to wszystko było powiązane ze sobą, jak to wszystko się działo w majestacie prawa, i wyroki, i później zwolnienie, i wszystko. A u pani Magierskiej sytuacja była w domu tragiczna, bo syn z początkami gruźlicy, ile on wtedy Jasiek miał, a jego siostra Marta chodziła wtedy do czwartej bodajże, czy do piątej klasy podstawówki. No i ten pan Magierski, który sam był więźniem i Zamku, i Wronek, i wyszedł też ze zdrowiem pokiereszowanym ogromnie, no i praca, i dom, i to wszystko. Na szczęście mieszkała u nich pani Maria Majewska, tak zwana ciocia Pola, którą systematycznie, co jakiś czas, przez kilka lat UB zgarniało z ulicy do samochodu, odstawiało ją na kilkanaście dni na Zamek, puszczalo. Bo ona była z dwudziestej siódmej dywizji, więc były powody, żeby ją aresztować.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2012-02-13, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"